

Pierwszy biograf Miłosza. O listach Goślicki – Miłosz

Kiedy 14 czerwca 1968 roku Goślicki wysłał z Zurychu pierwszy list do Miłosza, do Berkeley, był 31-letnim polonistą, który ukończywszy studia na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz przepracowawszy kilka lat w Instytucie Badań Literackich, postanowił szukać swojej drogi poza tymi środowiskami, a nawet poza krajem, próbował osadzić się w Zurychu. Tym bardziej, że jego zainteresowań Brzozowskim oraz Lukácsem, nikt wówczas nie podzielał. Goślicki we wspomnianym liście prosi autora *Człowieka wśród skorpionów* o radę, czy warto na Zachodzie zajmować się Brzozowskim, pisać w obcym języku o nim, szukać wydawców, do kogo zwrócić się o pomoc?

„Szczerze mówiąc, nie chciałem Panu zwracać głowy projektami i zwrócić się do Pana z prośbą o ocenę gotowej rzeczy. Ale Jerzy Stempowski doradził mi przekonywująco, żeby napisać zaraz. Wobec tego piszę i nie jestem zadowolony z tego, że mój list wygląda dość chaotycznie - ale to pierwsze dni nowej sytuacji, kiedy jeszcze rano chodzi się na Fremdenpolizei, a wieczorem pisze listy i nawet rozmawia z Polską, ściślej z rodzicami, przez telefon i działa trochę na ślepo, pomiędzy poczuciem winy, a radosnymi planami na przyszłość, depresją i euforią itd.”¹.

Miłosz odpowiada natychmiast, 19 czerwca 1968 roku. I nie ma się co dziwić: młody, nieznanymi pocie polonista z Krakowa trafił od razu we wszystkie jego czułe punkty.

Ta obszerna, ponad tysięczstronicowa, korespondencja prowadzona w latach 1968 - 1981 (oraz kilka listów z końca lat 90.) układa się w pasjonującą drapieżną powieść o Polsce i świecie. Narracyjny talent Goślickiego, ostry i ironiczny umysł, dogłębna znajomość literatur wielu obszarów językowych (i języków) – wszystko to powoduje, że Miłosz natychmiast włącza się

¹ Listy Jana Goślickiego do Czesława Miłosza pochodzą z kolekcji Czesław Milosz Papers, Beinecke Library, Yale University, New Haven, CT: Czesław Milosz Papers Uncat MS Vault 489: Box 12, folder 285, box 13, foldery: 287, 288, 289. Listy Miłosza do Goślickiego: Archiwum Rodzinne Jana Goślickiego, w pieczy Annemarie Frascoli-Goślickiej. Wszędzie w tym tekście odwołuję się do tej niewydanej korespondencji, nad którą pracowałam edytorsko w 2016 roku i która została przeze mnie zaprezentowana publicznie podczas dwóch wykładów w Krakowie: *O pasji epistolograficznej Jana Goślickiego w 10 rocznicę Jego śmierci*, 24 września 2016 roku, „Janowe” Olszańska 22 oraz 9 maja 2018 w Pawilonie Józefa Czapskiego, *Dlaczego Miłosz nie prowadził dziennika? Na podstawie niewydanej korespondencji z Józefem Czapskim i Janem Goślickim*.

w rozmowę. Czeką na listy, popędza go i naciska, wymyśla tematy, jest bardzo ciekaw, na jakie drogi skieruje go młodszy o 26 lat emigrant mieszkający w Szwajcarii.

Już jesienią 1968 roku Miłosz zwierzy się: „(...) bardzo cenię Pana listy, bo dzisiaj już rzadko uprawia się korespondencję dla »wymiany myśli«. Polscy emigracyjni czytelnicy (pomijam paru przyjaciół) nigdy nie piszą. Wiem, że czytają, ale co się dzieje w ich głowach, nie mam pojęcia. W ogóle nie rozumiem polskiej mentalności”.

To wyjątkowy zbiór w bogatej kolekcji epistolograficznej poety. Obszernością dorównuje tylko listom z Giedroyciem. Temperamentem listom z Zygmuntem Herzem (szkoda, że czytelnik zna tylko listy Hertza do CM, bo tylko takie, na życzenie CM, zostały opublikowane, pisząca te słowa zna całość) i może Tadeusza i Irenie Krońskim. Jednak do żadnej z tych kolekcji się nawet nie zbliżają pod jednym względem: głębokości i rozmachowi intelektualnej refleksji, a także nagle odbezpieczonej „szczeroci”. Refleksji na tematy drażniące, powiedzielibyśmy nawet - straszne, by posłużyć się terminem Wojciecha Karpińskiego – złojeckie: Polska, polskość, nacjonalizm, katolicyzm, emigracja, antysemityzm i wreszcie Rosja. Sprawy wersologii i umęczonej duszy Witkacego, nuda wiejąca z książek Solżenicyna, w przeciwieństwie do pamiętnika mówionego Wata, szczególnie cenni ci, u których „Moskal wszczepiony w duszę”, a więc ci, co znają wagę Rosji; Polska po 1939 roku i co się nie wydobyło, bo nie mogło, tak straszne to były traumy, o kłamstwie *Popiołu i diamentu* Andrzejewskiego, o Lechoni, poezji anglosaskiej i jej przystawalności do polskiego doświadczenia powojennego. Mamy fascynującą analizę Marca 68: „Mało kto uświadamia sobie, że marzec 68, wściekły wybuch nacjonalizmu etc. to była pierwsza w dziejach Polski «rewolucja kulturalna» w 99% wywołana i kontrolowana przez telewizję. Tu dopiero wyłazi sztydło z worka. Gdyż telewizory te były »nasze«, ukochane, prestiżowe, ratalne, wydzwignięte z gruzów, jakie faszyzm pozostawił itd. I «ulubieńcy publiczności». Obłąd. Jaka będzie literatura tej formacji?”².

Inteligencja, a właściwie intelektualna historia Europy, ruchy religijne, Lollardzi w Anglii i Szkocji XIV i XV wieku, husyci, filozoficzna i religijna myśl rosyjska. Goślicki pod auspicjami Miłosza przygotowuje i tłumaczy pionierską antologię rosyjskiej myśli religijno-filozoficznej, wydawcą został Giedroyc³. Jest to obszar, który szczególnie fascynuje Miłosza, a że jest także

² List Goślickiego z 30 kwietnia 1969 roku.

³ O tym traktuje przede wszystkim korespondencja Goślickiego z Giedroyciem: Jerzy Giedroyc-Jan Goślicki, *Listy 1969-1997*, oprac. Paweł Bem, Warszawa 2021.

pasją Goślickiego widać po intensywności podjętych przez antologistę poszukiwań i pytań, co z kolei daje pojęcie o jego rozeznaniu w filozoficzno-literackiej myśli rosyjskiej, szczególnie tej mało znanej, którą pragnie przyswoić polszczyźnie. Niebagatelny jest fakt, że dla Goślickiego Rosja nie jest li tylko teoretycznym fantomem: „[...] proszę pamiętać, że ja pamiętam (trochę) Rosję do 42 r. i potem byłem kilka razy (64-66) ”⁴.

„Wszystko zaczyna się od teologii i do teologii wraca” [...] Moja teza jest taka: w 1969 widać, że wszystko co wartościowe w Rosji ostatnich 50 lat, wywodzi się z tradycji chrześcijańskiej. Toteż myślenie rosyjskie o drogach Rosji, o jej przeznaczeniach jako kraju chrześcijańskiego nabiera aktualności. I czy przed rewolucją czy po, czy na emigracji czy tam, nie ma znaczenia. Rzucam nazwiska: Dostojewski, Sołowiow, Rozanow, Szestow, Bierdiajew, Łoskij, Trubeckoj, Fedotov, Weidle - przypadkowo, można chyba inne. [...] I jest wiadomo, że gdyby dzisiaj jakimś cudem tam zelżało, byłaby tam prawdziwa eksplozja religijna. [...] Polska nigdy nie umiała umieścić w centrum myśli problemu cierpienia. Toteż oś książki dla Polaków powinna być tym właśnie - bo Rosjanie w tym się specjalizowali. Dla Polaków to lecznicze”⁵.

Temperatura tej wymiany nie ma sobie równej w żadnej korespondencji autora *Zniewolonego umysłu*. Tak pod względem częstotliwości, jakości refleksji oraz inspiracji. Połączył ich Brzozowski, ale prawdziwie wielkim tematem była dla nich obu rosyjska myśl filozoficzna i religijna: „Nie zostałem nawet muśnięty przez marksizm - to przyszło znacznie później - ani też przez polski romantyzm. Główną lekturą byli dla mnie zawsze Rosjanie. Szczególnie pisarze mało dziś znani: Garszin, Kuzmin, Priszwin, Korolenko, oczywiście Dostojewski, Gogol” – wyznaje Goślicki⁶. W ich planie życiowym (w rozumieniu *paidei* czy *Bildungsroman*) literatura była na pierwszym planie. „Literatura to głosy. Te głosy nie muszą być pierwszej jakości. Na dobrą sprawę wystarczy mi Biblia Wujka, Mickiewicz i trochę wierszy Norwida”⁷.

Połączyła ich także wspólna sytuacja egzystencjalna: emigrant-mistrz⁸ spotyka emigranta-ucznia. Obaj zdecydowali się na emigrację (C.M. w 1951 roku, J.G. w 1968 roku), zarabiali na utrzymanie własne i rodzin, wykładając literaturę na zachodnich uniwersytetach, a ich życie nie „na niby” polegało na wyznaczaniu sobie i spełnianiu „prywatnych obowiązków”. Na pewno

⁴ List Goślickiego z 15 maja 1969 roku.

⁵ List Miłosza, kwiecień 1969 roku.

⁶ Jan Goślicki, list z 1968 roku.

⁷ List Miłosza z wiosny 1969 roku.

⁸ „Od 1946 właściwie mieszkam za granicą” - napisze prostopolinijnie Miłosz w liście z 10 marca 1969 roku.

łączyła ich awersja do polskiego nacjonalizmu, katolicyzmu w wydaniu ludowym, polonistycznych kurczowych rozpraw i postaw. Połączyła ich również opinia na temat krajowego środowiska literatów: co wyraził Goślicki następująco: „[...] literatura polska lat 49-69, z nielicznymi wyjątkami, jest mi osobiście nienawistna. W dodatku dochodzi do tego brzydka kwestia forsy, niesłychanej forsy, którą ciągnęli ci literaci - ach, te posadki w zespołach filmowych, te recenzje wewnętrzne, te nieśmiertelne tantiemy ZAIKSu, te scenariusze, telewizje, mój Boże. Nawet ja, skromny ostatecznie człowiek, dostawałem za miesiąc pracy w IBLu 1060 zł (pierwsza pensja), ale za tzw. „kolumnę recenzji” w „Życiu” (10 stron - 2400 zł. Kiedy się w ostatnich latach wchodziło do kawiarni ZLP na Krakowskim, mowa była przy wszystkich stolikach o PKO, oleju, świecach zapłonowych i czy VW lepszy od Renaulta. Kręciłem się, chcąc nie chcąc, w tych sferach i jeszcze dziś wymienić mogę bez trudu źródła zarobków Naszych Nieugiętych. I dlatego nie bardzo mi się podoba lektura ich tekstów na Zachodzie bez upowszechniania okoliczności towarzyszących”⁹.

Miłosz rozpoznaje w Goślickim człowieka niezawisłego, wściekle niezależnego, jasno widzącego, ale także pełnego urazów i zawężeń. Dokładnie tak, jak on sam.

Po obronie na Uniwersytecie w Zurychu doktoratu z Brzozowskiego (napisanego w języku niemieckim) Goślicki donosi Miłoszowi: „wyrąbałem sobie (dosłownie) wyjście z polskości” (list z 21 lipca 1971 roku). I nawet jeśli Miłosz mógł znaleźć kogoś, kto wiedziałby o tych tematach więcej niż J.G., nie jestem pewna, czy byłby równie dla CM twórczy i pożywny. Samotnik z Niedźwiedziego szczytu pozwala sobie w tej wymianie na bluzgi i zachwyty, sentymety i złośliwości. Zdaje systematyczną relację ze swoich prac i lektur. Sonduje rozeznanie interlokutora. A kiedy widzi, że ten mu nie ustępuje w pazerności umysłowej oraz ostrym widzeniu spraw wszelakich, jest uradowany i szczęśliwy. Pojawia się też ton ojcowsko-synowski (rady i przestrogi), a nawet jakby usynowienie. „Wydaje mi się jednak, że Pana zadaniem jest Rosja, nie Niemcy. Po pierwsze Polaków wprowadzonych w myśl rosyjską jest mało, paru. Po drugie, w Polsce nie można swobodnie pisać o tym co jest oficjalnie przemilczane w Rosji. Toteż literatura i myśl rosyjska (poza tą oficjalną, „postępową”) od ostatnich dekad XIX w. do dziś jest Polakom nieznaną. [...] Rada praktyczna - nigdy nie pracować gorączkowo odkładając inne zajęcia. Wyznaczyć godzinę, dwie, codziennie, od-do, zmienić to w rytuał. W ten sposób można tłumaczyć bezboleśnie, robiąc równoległe coś innego.

⁹ List Goślickiego: 15 kwietnia 1969 roku.

Tak, Polacy są narodem anty-filozoficznym i anty-metafizycznym. Ale brać ich na literaturę też nie można, bo tak podbechtuje się tylko ich obrzydliwą skłonność do towarzysko pojętej sofistykacji (temat żeby mieć do kawiarnianych rozmów, czyli *vanité*). Literackość jest prawie plagą. A między nami mówiąc, literatura to rzecz niepoważna.

Oczywiście wierzę w hierarchię. Są prawdy proste, ważne dla każdego, i są prawdy wybredne, dla wybranych. Jeżeli mam wybrać między utworem, który zaczyna od pieca ale mówi prawdę i utworem cienkim ale przemilczającym zbyt proste założenia (że niby wszyscy to wiedzą, co zresztą nieprawda), wybiorę ten pierwszy”¹⁰.

„Jest Pan, myślę, zbyt kurczowy i intensywny. Przyczyną jest a) temperament b) wychowanie w Polsce c) młodość. Kocioł garnkowi przyganiał, bo jestem podobny, ale wiek i Ameryka znacznie mnie rozluźniły. Ameryka b. nie lubi słowiańskiej intensywności. To dziedzictwo anglosaskie”¹¹.

I tak mniej więcej wygląda ta galopada. Czytając tę korespondencję ma się wrażenie, że Witkacowski Tumor Mózgowicz ożył. Panowie nie obraziliby się wcale na taki koncept dla przybliżenia wrzenia ich umysłów spiętych ostrogami piekielnej inteligencji. Co miał z tego Miłosz? I wrzenie, i ostrogę. Tym bardziej, że w latach 70. jest w nastroju depresyjnym, do trosk domowych, dochodzą zawodowe: narzeka na brak czytelnika, brak rozmówcy, jedyny jego wydawca (Giedroyc i Instytut Literacki w Paryżu) nie spełnił pokładanych nadziei, nawet nie recenzuje książek swojego autora. Bardzo podobnie czuje się w tamtym czasie Goślicki w Szwajcarii: brak życia umysłowego wzmagą jego izolację i nie pozwala pracować twórczo, a przecież to był główny powód wyjazdu z Polski.

Miłosz w końcu ściągnął Jana do USA, by mieć go bliżej. Jan zamasyście i ochoczo pracował, zawsze z naddatkiem starań. Wymieniali się tytułami, kopiami artykułów, książkami, radami, opowieściami, analizami, anegdotami, dowcipami. Wreszcie: problemami osobistymi i osobistymi radami.

Przede wszystkim jednak Goślicki szykował się do wielkiego zadania, które sam na siebie był włożył i był w tym pierwszy: monografia dzieła Miłosza. Punktem wyjścia miała być habilitacja Jana przygotowywana na Uniwersytecie w Zurychu pt. *Das Werk von Czesław Miłosz und die romantische Kultur (Dzieło Czesława Miłosza i kultura romantyczna)*. **Miłosz jako twórca**

¹⁰ List CM z początku 1969 roku.

¹¹ List CM listopad 1969 roku.

antyromantyczny, który przekroczył wzorzec polskości. Monografia miała twórczość autora *Ocalenia* wywodzić ze światowej literatury¹², co Goślicki, poruszający się swobodnie w kulturach niemieckiej, angielskiej, francuskiej i rosyjskiej mógł z powodzeniem wykonać, a także tę twórczość w światową literaturę wpisać. Miała być wydana w językach niemieckim i angielskim, przeznaczona przede wszystkim dla niepolskiego czytelnika. Miała rozłożyć na czynniki pierwsze historyczno-literacką doniosłość Miłosza i Miłosz czuł, że Goślicki ma wszelkie ku temu dane, również predyspozycje osobowościowe, bo dzieli ze swoim bohaterem pasję i idiosynkrazje. Monografia miała być nie hermetyczna, o co błagał Goślickiego zapoznany ze stylem myślenia i niesamowitą inwencją językową biografą, Miłosz¹³.

Już w liście z 14 lipca 1969 roku padają miłe sercu poety słowa: „(...) podejrzewam, że brak analiz Pana najlepszych wierszy nie jest tak bardzo spowodowany represjami, ile nieumiejętnością i brakiem tradycji w krytyce sztuki nowoczesnej (...)”. W liście z 9 sierpnia 1970 roku powie dobitniej: „Bo Pana położenie wobec krytyki będzie zawsze tragikomedią. Prawda jest taka, że po 1939 nie ukazał się na świecie żaden utwór poetycki klasy *Traktatu poetyckiego* i że Pana eseistyka też nie bardzo mogłaby być porównywana z tym, co lata powojenne wydały. Bo z czym?”

¹² „cały czas porównuję Pana z Audenem” list Goślickiego z 13 września 1973 roku.

¹³ Jaką hermetyczność mam na myśli i czego trochę obawiał się Miłosz (choć i zapewne cieszył), można zrozumieć, kiedy czyta się np. taki fragment z listu Goślickiego (30 grudnia 1973): „Za pomocą Kierkegaarda i Dostojewskiego można dokładnie określić, jakiego kozła fiknął polski romantyzm (i że Brzozowski, dopatrując się grzechu pierworodnego współczesnej mu kultury europejskiej w romantyzmie, reprezentował polskie a nie europejskie doświadczenie; podobnie Heller mylił się – i też jego punkt widzenia ograniczony jest perypetiami romantyzmu niemieckiego i angielskiego, w których ironia romantyczna transformacją *grosso modo* nie uległa).[...] Pisząc ogólnie, romantyzm europejski zaczął się od buntu jednostki przeciw konwencjom i poczucia, że w porównaniu z tym, co społeczeństwo może jednostce zaoferować, jego aspiracje [dopisek odręczny] w stosunku do niej [koniec dopisku] są przesadne. Co było słuszne. Później spostrzeżono, że przy tym założeniu słowo przestaje pasować do rzeczy, toteż próbowano pewnego sposobu porozumienia między poetą a czytelnikiem, który polegał na tym, że poeta doprowadzał czytelnika do progu, poza którym owo niedopasowanie się zaczynało i tam go pozostawiał, mrugając do niego domyślnie. To się z grubsza pokrywa z tzw. ironią romantyczną. Od tejże ironii nici rozbiegają się w najrozmaitszych kierunkach. Ale dzisiejszy koncept literatury jako zadomowionej w sferze nieciągłości, obowiązku pisarskiego, który polega – by to wyrazić brzydko i uczenie (cóż za tytuł dla Harvey A. Blumenkohla!) – na imperatywie symbolu i równoczesnym imperatywie jego alegoryzacji (dodajmy od siebie, z Bogiem lub przynajmniej poczuciem religijnym pośrodku) niewątpliwie do niej odnieść się pozwala. Powiedzmy też, że co innego stać na mocnym gruncie języka jako reprezentacji, tj. mieć do czynienia z alegorią a priori, co innego być wsysanym przez bagno języka nie-reprezentującego; stąd ani Norwid nie stanowi argumentu na korzyść polskiego romantyzmu, ani Blake nie może być kluczem do *Notatek z podziemia* i stąd Pana wyraźne inklinacje do rajy reprezentacji, na szczęście w poezji mniej widoczne niż w eseistyce, wydają się nieprzystojne. W poezji wszystko w najlepszym porządku – symbol prywatny prisudstwuje, alegoryzacji skol'ko ugodno, no a że stol'ko isskustvennosti, to już substancja polskiego języka literackiego, który właściwie poza sztucznością innego stosunku do klisz nie dopuszcza, jako że trudno być Kochanowskim wieku XX-go [...]”.

Lakoniczne podsumowanie stanu polskiej krytyki literackiej, dokonane przez Miłosza w liście do Tadeusza Różewicza z 1947 roku, oddaje jego myślenie i troskę o stan polskiej poezji: „[...] o poezji pisze się w Polsce wiele głupstw. [...] Myślę, że sama poezja polska jest w Polsce nieznana. Wszystko, co jest wstecz od romantyków, traktuje się najwyżej jako muzeum osobliwości, a w poezji XX wieku też nikt się nie pogrzebał i nie próbował wydobyć na światło pewnych rzeczy ciekawych i cennych. Stąd ten taniec młodych poetów i krytyków w bardzo wąskim kółku podejrzanej awangardowości z trzeciej ręki, bo wszelka rozmowa o poezji bez podbudowania w głąb sprowadza się do sądów, które mają wartość zupełnie kapliczkową”¹⁴. Ten szczery, ale co ważniejsze, inteligentny podziw Goślickiego dla osiągnięć Miłosza musiał być dla poety dosłownie plastrem na jego nadwątłone poczucie wartości i przede wszystkim poczucie sensu. Wydaje się też, że Miłosz musiał czuć, że Goślicki rozumie go, by tak to ująć, do szpiku kości: „O Panu wolę się nie wypowiadać, nie sądzę jednak żeby właściwą Panu równowagę pomiędzy losem indywidualnym i historycznością czerpał Pan akurat z polskiej tradycji literackiej”¹⁵.

Z chwilą kiedy Goślicki ujawnił się z pomysłem pisania monografii dzieła Miłosza (w liście z 9 sierpnia 1970 roku), ten robi wszystko, by umożliwić mu komfort pracy. Pisze rekomendacje, stara się o stypendia, wykłady na amerykańskich uniwersytetach, przyjeżdża do niego do Zurychu, ale przede wszystkim chce mieć go blisko siebie i pracować z nim jak najintensywniej. Od 22 listopada 1972 roku nazywa Jana swoim biografem. Zaopatruje go w wiedzę biograficzną, faktograficzną, cenne komentarze, nie obawia się wysyłać wierszy tuż po napisaniu. Chyba dla nikogo tyle nie zrobił, co dla Goślickiego. Rokująca współpraca z Goślickim była zdaje się głównym powodem, dla którego przyszły noblista trzymał na dystans innych chętnych do pisania o jego dziele (Renata Gorczyńska, Aleksander Fiut), tym bardziej, że Goślicki zaproponował również książkę rozmów z poetą.

Cóż jeszcze miał zrobić Goślicki, tym razem na prośbę CM: napisać przedmowę do *Legendy Młodej Polski* Brzozowskiego; przedmowę do pierwszego zbioru wierszy CM, który miał ukazać się w Ameryce, panowie dyskutowali jego zawartość i układ¹⁶; recenzję z *Historii literatury polskiej* po niemiecku dla *Slavische Rundschau*. Latem 1980 roku Deutsche-Polen Institut powierzył Goślickiemu, przygotowanie około 500 stronicowej książki z wyborem prozy

¹⁴ Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz, *Braterstwo poezji. Korespondencja, wiersze i inne dialogi 1947-2013*, zebrał, opracował, przypisami i notami opatrzył Emil Pasiński, wstęp Andrzej Franaszek, Kraków 2021, s. 80.

¹⁵ List Goślickiego z 15 marca 1969 roku.

¹⁶ Tom ukazał się w 1976 roku pt. *Utwory poetyckie. Poems*, wstęp Aleksander Schenker, Ann Arbor, Michigan Slavic Publications.

i poezji Miłosza tzw. *Miłosz-Lesebuch* oraz wstęp do niemieckiego przekładu *Ziemi Ulro*. Dla „Russian Literature” esej *Miłosz and Modernity* (1980).

Naczelnny biograf sprawuje się nader wyśmienicie, pracuje ciężko i jest gejzerem pomysłów, co dodaje poecie ostrogi. W monografii pragnie m.in. porównywać *Dolinę Issy* i *Trans-atlantyk* Gombrowicza; *Widzenia nad Zatoką San Francisco* widzi jako wielką książkę o cywilizacji na przykładzie cywilizacji amerykańskiej, w porównaniu do *Quidam* Norwida.

Na podstawie tej korespondencji widać, że miłoszologia do dnia dzisiejszego nie wyszła poza to, co zaproponował i przeprowadził w swoich listach Goślicki. On pierwszy podjął się karkołomnej próby opisu całości dzieła Miłosza, całokształtu jego twórczej aktywności. Co więcej, wydaje się, że Miłosz odnajdywał się w analizach Goślickiego: tak właśnie chciał być czytany. Goślicki, nie tylko jawił się jako idealny autor idealnej monografii, ale także modelowy czytelnik.

Nie mogąc doczekać się rozdziałów pracy Miłosz w 1975 roku zauważa: „Mądry Pan jest człowiek i wielką przyjemność sprawiają mi Pana listy. Skończy się na tym, że zbiorę je i ogłoszę jako książkę - ciekawa by była”.

Monografia nie została wydana, biograf doznał zapaści nerwowej, choć podając ten bezpośredni powód, upraszczamy nieco, ale mimo to bohater biografii prosi: „Listy Pana będą żarliwie oczekiwane i nie trafią w próżnię (list z 5 sierpnia 1977 roku)”. „Listom Pana udzielam należytej uwagi i ma Pan we mnie oddanego tudzież (wielokrotnego) czytelnika.” (31 sierpnia 1977 roku). W czasie choroby żony Janiny: „żyję z dnia na dzień wykładając i jeżdżąc do szpitala do San Francisco. Tedy obowiązek zasilania mnie myślą przez korespondencję spada na przyjaciół”¹⁷. Wydaje się, że po zapaści Jana, Miłosz lubił go jeszcze bardziej. Przypadek Jana, wzmocniony chorobą żony Miłosza, Janiny i syna Petera, był jakby przestrożą dla poety (tak samo silnie odczuwającego), a jednocześnie potwierdzeniem jego siły psychicznej.

Dziwi ogromna cierpliwość Miłosza do Goślickiego, po tylu falstartach, obietnicach, listach zakreślających monstrualne plany. Czytelnik może zapytać: przecież wystarczyłoby zebrać to, co Goślicki pisze w listach, dodać wstęp, bibliografię i wyszłaby świetna książka na wysokim poziomie. Wystarczyłaby, nawet pewnie poeta byłby zadowolony. Poeta – tak, ale nie Goślicki. Myślę, że wrażliwość Goślickiego (a nawet ultra-wrażliwość), jego wycucie piekła na ziemi, absurdu, groteski, ironii, i wreszcie, bezsensu była czymś w rodzaju lustra dla Miłosza.

¹⁷ List Miłosza z 5 listopada 1977 roku.

Wypowiedział tę wściekłość za poetę, a ten mógł poczuć się, jak często mawiał „mniej garbatym”. Jakaż to musiała być ulga dla tego zawężonego człowieka!

Miłosz czuł tak samo, ale wypracował sposób, by to, co widzi i czuje, nie paraliżowało go, dlatego mógł pisać, „robić swoje używając przebrań tego świata”¹⁸.

Co jeszcze możemy mieć z tej korespondencji? Możemy uchwycić na gorąco, prawie zobaczyć, na czym polega geniusz i jego brak. Goślicki jest z całą pewnością bardziej odczytany niż Miłosz, zna więcej języków obcych, w tym tak pożądany jeśli chodzi o literaturę, niemiecki, jest bardziej obyty jeśli chodzi o inne sztuki piękne, potrafi o tym pisać ze znanstwem, potrafi analizować dowolny temat na dowolny sposób, zachodnie teorie interpretacji ma w małym palcu itd. Itp. Jest, widać to w tej korespondencji, inteligentniejszy od Miłosza. A jednak to Miłosz ma ten dar widzenia w błysku, ujmowania istoty w wierszu, eseju. Toteż w tej akurat wymianie listów, nie należy odczytywać li tylko jako kokieterię takie oto wyznania poety: „Nie jestem szczególnie pojętny z natury ani szczególnie odczytany. Moje lektury mają linię swoistą i pomijają mnóstwo t.zw. zjawisk literackich”¹⁹. „Piekielny z Pana erudyta. Mnie czytanie przychodzi z trudem. Nie wydam bo czytam powoli a jak wydukam po grecku parę zdań z Ewangelii, to mi dosyć na dzień”²⁰.

„«Intensywność» i «powaga» Pana, które zaatakowałem są właśnie powodem, dla którego lubię z Panem korespondować, bo bez nich wymiana myśli zmienia się w wymianę duserów albo plotek czyli koniec epistolografii, bo to nudne. Pragmatyczne względy dyktują natomiast powściągnięcie tych zalet i moje kazanie miało praktyczne względy na celu”²¹.

Musiałoby być to bardzo wyzwalające dla Miłosza: spotkał człowieka poważniejszego niż on, tzn. poważnie biorącego poważne sprawy życia tego. On - człowiek zawsze zbyt poważny, człowiek, który wiedział prawdziwie za dużo, wreszcie ma wobec kogo grać człowieka, który wie za mało, wie nie wszystko i, co ważniejsze, wiedzieć nie musi. Jeśli nie widzieliście nigdy Czesława M. wyluzowanego, nonszalanckiego, Czesława M. który chce 15 bizunów wlepić pseudo - wiedzącym - czytajcie te listy.

Dlaczego „projekt Miłosz”, tak, jeśli chodzi o monografię, jak i przyjaźń, nie powiódł się? Dużo o tym myślałam, również dlatego, że dane mi było znać ich obu. Spróbuję ująć to w ten sposób:

¹⁸ List Miłosza z 14 lipca 1970 roku.

¹⁹ List Miłosza z 28 listopada 1969 roku.

²⁰ List Miłosza z 13 listopada 1970 roku.

²¹ List Miłosza z 17 grudnia 1969 roku.

Jan był zranionym, ale wściekłym dzieckiem Środkowo-Europejskich Żydów, których miecz Apokalipsy, oszczędził, ale to tym gorzej, bo zamknęli ją w sobie i umierali codziennie. Ta wściekłość (na bezmyślność odradzającej się po hekatombie wojny ludzkości), ale i bezradność dławiła go, aż po nerwowe zapaście, unieruchomienie. Niemożność życia tu i teraz, kondensacja i konsekwencja, aż do końca²².

Można jeszcze od innej strony opisać osobę Goślickiego (przypomina Janka Ulatowskiego): należał do szczupłego zbioru ludzkości, nie radzącej sobie z codzienną porcją wulgarności, prostactwa, głupoty, którą karmić musi się człowiek skoro żyje *hic et nunc*. Jak pisał Miłosz o Simone Weil: nie nadawał się do życia. Ale był też rys przeciwny. Nie nadawał się, ale ciągle się urządzał, szukał posady, lepszych zarobków. Jego umysł nieustannie produkował rozwiązania i stawiał nowe wyzwania. A może to ten sam rys?

Wraz z Noblem krajowa polonistyka ożywiła się, pojawiła się możliwość wydawania pism Miłosza w Polsce, a także pewien rytuał pisania o nobliście. Goślicki natychmiast zauważył, jakie konsekwencje dla bohatera jego monografii i dla niego samego będzie miała ta nagroda. W liście do Janiny Miłosz z 18 listopada 1980 roku pisze: „W pewnym sensie współczuję Pani tego Nobla, bo ostatecznie, że Miłosz więcej wart niż wszystkie Noble tego wieku razem wzięte, wiedziała Pani i bez Nobla, a reszta jest mniej lub więcej formalna. To musi być piekło, tj. to, co się teraz wyprawia²³. I musiało się to trafić akurat komuś, kto nie czuje potrzeby odegrania się na losie, tj. z pewnego punktu widzenia Opatrzność dokonała fałszywej inwestycji. Proszę pomyśleć, co byłby zrobił Gombrowicz, gdyby mu Nobla dali.

Pewnie, że byłbym szczęśliwy, gdyby Miłosz z okazji tego Nobla coś Narodowi przygadał, ale... Skromnie lecz z uporem, ilekroć mam okazję publicznie o nim mówić, powtarzam, że co to za szczęście, że Nobla nie dostała znowu jakaś nacjonalistyczna małpa, Reymont (!!!) itd. ale Miłosz i poniekąd *stellvertretend* tj. za Mandelsztama, za Musila itd.”

Wydaje się, że Goślicki, dzięki swej ciężkiej pracy intelektualnej, a także doświadczeniom życiowym, czego świadectwem są te listy, przeżył klasyczną indywiduację. Stał się jakby innym człowiekiem. Udręczenie wiedzą, nadświadomością, zostało jednak wypowiedziane i okrzepło. Ten proces pozwolił, paradoksalnie, zobaczyć dzieło późnego Miłosza bardzo

²² Por. list z 15 sierpnia 1980 roku. Notabene, z listu tego wynika, że jakaś część książki o CM jednak powstała.

²³ Goślicki zaproszony przez Miłosza przyjechał do Sztokholmu na uroczyste wręczenie nagrody, co opisał w liście z 21 grudnia 1980 roku: «W Sztokholmie, mimo Szwedów i splendoru znowu było „Wesele”»

krytycznie. W jakimś sensie późny Miłosz rozczarował Goślickiego. Piszę o tym więcej w poszerzonym portrecie Jana *Jan, czyli efekt obcości. Oraz przypis po latach*²⁴.

Po blisko dwudziestoletniej przerwie w korespondencji Goślicki-wydawca pisze do Miłosza list z propozycją napisania dla jego wydawnictwa książki o zdradzie (sic!). Miłosz odpowiada następująco: „Jakkolwiek wysoko cenię Pana inteligencję, nie chciałbym nawiązywać bliższego kontaktu, ponieważ zaprosiłem Pana kiedyś do Berkeley, żeby Panu dać szansę, a zawałił Pan sprawę haniebnie i następnie pisał Pan listy, wymyślając na rzekome działania na Pana szkodę. Tak więc obawiam się Pana niekontrolowanych reakcji”²⁵.

Być może należy także *cherchez la femme* jako powodu rozejścia. A jeśli, to na pewno nie głównego.

Przyjażniąc się z Janem, czułam, że jest osobą bardzo ważną dla Miłosza. Pisząc w latach 2013-2015 *Miłosza w Krakowie*, uczyniłam Jana tajemniczym bohaterem tej książki. W 2016 roku pracowałam nad uporządkowaniem i przepisaniem listów Jana i Miłosza, a także nad listami Miłosza do Józefa Czapskiego, co jeszcze uwyraźniło tę korespondencję.

Czułam, co potwierdziła rozmowa z Miłoszem na temat Jana w lipcu 1999 roku²⁶: („Zna Pani Goślickiego? To wariat”), że Miłosz przeszedł na stronę „normalnych” ludzi. Czułam, że w tym pożegnalnym liście z 26 lipca 1999 roku, który mi dyktował, Miłosz być może wybiera spokój, który mu się słusznie należy po prawie pół wieku emigracji, wybiera spokój na łonie języka i wśród prawie bliskiego krajobrazu (prawie, bo Galicja, to jednak nie Litwa), ale tym samym zdradza plemię „wariatów” i „biednych ludzi”, biednych, czyli wydanych na los i ciągły niepokój.

Nie skoczył z Janem w inny wymiar. A jeszcze tak niedawno obaj, uchwyceni tej samej liny, wisieli jak wiórki nad przepaścią.

Kraków, wrzesień 2016-czerwiec 2022

²⁴ A. Kosińska, *Jan, czyli efekt obcości*, „Dekada Literacka” 2006 nr 5. Poszerzony portret Jana pt. *Jan czyli efekt obcości. Oraz przypis po latach* przygotowany do „Konteksty. Polska sztuka ludowa”, 2022 nr 4, nie ukazał się. Dostępny w maszynopisie.

²⁵ List z 26 lipca 1999 roku.

²⁶ Agnieszka Kosińska, *Miłosz w Krakowie*, Kraków, 2015, s. 96.